

W świecie, w którym można żyć wiecznie,
najbardziej pożądana jest śmierć

RACHEL HENG



**KLUB
SAMOBÓJCÓW**



RACHEL HENG

**KLUB
SAMOBÓJCÓW**

PRZEŁOŻYŁ

Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Suicide Club

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Ewa Kosiba

Opracowanie graficzne okładki: Piotr Wszędyrówny

Zdjęcie na okładce: © Rost-9D, © MATJAZ SLANIC (iStock.com)

DTP: Maciej Grycz

SUICIDE CLUB

Copyright © 2018 Qingpei Rachel Heng

All rights reserved.

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizło, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-66134-16-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

*Mojemu ojcu,
Geoffreyowi Hengowi*

(1957–2017)

Zanim zrozumiesz, czym naprawdę
jest życzliwość,
musisz doznać straty,
poczuć, jak przyszłość rozpuszcza się
w jednej chwili
niczym sól w ciekim bulionie.
To, co miałeś w ręku,
co liczyłeś i co skrzętnie oszczędzałeś,
wszystko to musi zniknąć, abyś się dowiedział,
jak wielka pustka może zionąć
tam, gdzie nie ma życzliwości.

Życzliwość, Naomi Shihab Nye



Mężczyzna stał w pokoju bez okien. Miał na sobie smoking, czarny jak węgiel, podkreślający barczyste ramiona. Pomieszczenie było puste, nie licząc szklanej butelki i pudełka zapalek leżących u jego stóp.

Niektórzy oglądający tej nocy wyłączali nagranie w tym momencie, uznawszy je za reklamę albo spam. Inni jednak nie przerywali seansu, zaintrygowani oficjalnością stroju mężczyzny i jego twardym spojrzeniem. Usłyszeli, jak podaje swoje nazwisko i wiek. Jak tłumaczy, dlaczego zamierza to zrobić, wyjaśnia, ile czasu i wysiłku kosztowało go podjęcie tej decyzji. Dlaczego nie chce żyć kolejnych dwustu lat. Usłyszeli, jak mówi, że jego rodzina nie ma z tym nic wspólnego i że na tę okazję postanowił się elegancko ubrać.

Gdy umilkł, podniósł z podłogi butelkę i wychylił jej zawartość, a jego grdyka miarowo podskakiwała pod mięsistymi bruzdami na szyi. Na koniec rzucił swej niewidzialnej publiczności długie, milczące spojrzenie.

– Nie pozostawiają nam wyboru – odezwał się wreszcie. – DiamentowaSkóra™, TwardeMięśnie™. Zamienniki. Kiedyś było dużo łatwiej, wystarczyło przyłożyć nóż kuchenny do nadgarstków i patrzeć, jak z żył wycieka życie.

Bardziej spostrzegawczy widzowie zauważali, że z kącika ust spływa mu teraz strużka przezroczystego płynu.

– Coś musi się zmienić. Ograbiając nas ze śmierci, pozabawiają nas życia.

Zapalił zapalkę. Płomień zadrżał w chłodnym świetle fluorescencyjnych lamp.

– Nie pozostawiają nam wyboru.

Kiedy przytknął główkę zapalki do wysuniętego języka, ogień zdawał się przez chwilę wahać, jakby rozważał, w którą stronę pójść. Ale potem mężczyzna wciągnął powietrze i płomień nagle się ożywił. Wdarł się w jego przesiąknięte alkoholem usta, by następnie zapuścić się w czeluście gardła i przewodów nosowych. Mężczyzna nie powiedział już nic więcej.



Tort był ogromny, piętrowy, pokryty masą maślaną i udekorowany maleńkimi czerwonymi kwiatkami. Stał na szklanej paterze pośrodku zatłoczonej sali.

Nikt o nim nie mówił ani nawet nie patrzył w jego stronę. Od czasu do czasu ktoś jednak zatrzymywał się na dłużej przy stoliku z zielonymi, musującymi napojami, udając zainteresowanie, a w rzeczywistości zerkając kątem oka na tort.

Todd stał wiernie u boku Lei, trzymając w dłoni wąski, wysoki kieliszek wypełniony bladym, słodkim napojem owocowym.

– Uroczę przyjęcie – powiedział, kiwając głową, jakby odpowiadał na pytanie. Skinął kieliszkiem w jej stronę. – Świetne napoje. Naprawdę pyszny ten spirulinowy szprycer.

Lea uśmiechnęła się z roztargnieniem. Jej wzrok błędził wśród tłumu, prześlizgując się po granatowych sukniach, delikatnej srebrnej biżuterii i gustownych

garniturach w różnych odcieniach szarości. Jedyne kwiatki na torcie, przypominające kropelki krwi, ożywiały bladość tej anemicznej sali. Nawet opalone, dobrze nawilżone twarze o regularnych rysach, otoczone lśniącymi lokami, wydawały jej się szare.

Ale podobno całe to przyjęcie było sukcesem.

Nie zapominała o uśmiechu. Zdrowy duch, zdrowe ciało.

– Są wreszcie! Moja ulubiona para.

– Natalie. – Rozpromieniony Todd pokiwał głową na powitanie.

Z pobłażliwością gwiazdy łaskawie zezwalającej na zrobienie sobie zdjęcia Natalie cmoknęła powietrze, uważając, by przypadkiem nie dotknąć ustami policzków Todd'a i Lei.

– Och, wyglądasz wspaniale – oświadczył Todd, wciąż kiwając głową. Lea miała ochotę mu ją przytrzymać i unieruchomić, ale się opanowała.

Natalie naprawdę wyglądała wspaniale. Jej elegancka ołówkowa sukienka w kolorze ciemnego indygo połyskiwała w blasku świec. Leżała na niej jak ulał.

Lea błysnęła uśmiechem, oceniając w myślach własny wygląd. Porównała swoje proste, czarne włosy z błyszczącymi, brązowymi lokami Natalie (włosy Natalie były bujniejsze, pełne witalności), swoją cerę w kolorze umbrary palonej z jej bladą, pokrytą piegami twarzą (narażoną na uszkodzenia wywoływane promieniowaniem UV i na czerniaka, więc pod tym względem Lea zdecydowanie wygrywała). Natalie miała pociągłą, kanciastą twarz i duże

przednie zęby, co nadawało jej raczej koński wygląd. Natomiast Lea nigdy nie pozbyła się dziecięcego tłuszczyku, przez co jej policzki pozostały pełne i pulchne, bez jakichkolwiek kantów. W dzieciństwie ją to martwiło, ale teraz nie miała już kompleksów. Ciała większości długowiecznych w zbliżonym wieku, w przeciwieństwie do twarzy, wyglądały podobnie: miały niemal identyczne kształty i napięcie mięśniowe.

– Proszę – powiedziała Natalie – nie traktuj mnie protekcyjnie. Widzisz te zmarszczki? – Wskazała na gładki, pokryty różem policzek. – Wiem, że tak, więc nie musisz się silić na uprzejmość. Mam za sobą najgorszy tydzień w życiu, serio, najgorszy, pewnie odjął mi co najmniej trzy miesiące. Ale nie chcę o tym mówić.

Zacisnęła usta. Było oczywiste, że tak naprawdę bardzo chce o tym powiedzieć, jednak nikt się nie odezwał.

– Lea! – wykrzyknęła nagle. – Opowiadaj, co u ciebie! Zawsze wszystko ukrywasz. – Rzuciła Toddowi niby skromne spojrzenie.

– Wierz mi, chciałabym mieć jakieś sekrety. Ale przy takiej przyjaźni jak ty...

Zaśmiały się głośno, a Todd im zawtórował. Ich gromki, niepohamowany śmiech potoczył się po sali, przyciągając uwagę gości, którzy jeszcze przed chwilą byli zadowoleni ze swojego życia, a teraz nagle poczuli, że czegoś im brakuje.

Dołączyło do nich kilkoro znajomych i wszyscy zaczęli robić sobie żartobliwe przytyki. Lea miała wkrótce

dostać awans, co niby mimochodem wtrąciła do rozmowy, narzekając na nawał pracy, który ją czeka. Czuła, jak całe towarzystwo trawi tę wiadomość, i czekała na jakąś reakcję. Oczywiście Jasmine zaraz wyskoczyła z umoralniającą powiastką o tym, że awans zwykle nastawia współpracowników przeciwko tobie; sama tego doświadczyła, kiedy jako pierwsza długowieczna w firmie zasiadła w dyrektorskim fotelu, choć jeszcze nie dobiegła setki.

Rozmowa przestała się kleić, wszyscy zaczęli rzucać spojrzenia po kątach, szukając nowego tematu. Niektórzy wyjęli tablety.

– No więc – odezwała się Natalie, konspiracyjnie zniżając głos – widziałas je? – Odrzuciła bujne włosy do tyłu, a w powietrzu uniósł się lekki zapach kokosów. Miała jędrną i gładką szyję. Jak bok u konia wyścigowego, pomyślała Lea.

– Co widziałam?

Natalie przewróciła oczami i ściągnęła łopatki. Lewy bark, zauważyła Lea z satysfakcją, opadał jej nieco niżej niż prawy. Ona też się wyprostowała, zadowolona, że jedwabny top bez rękawów podkreśla zarys jej ramion i symetrię obojczyka.

– Wideo, rzecz jasna – odparła Natalie.

Nikt nie podniósł wzroku znad tabletu, ale Lea poczuła, że atmosfera zgęstniała. Widziała oczy tamtego mężczyzny, błysk twardego spojrzenia, źrenice mętne jak u ryby. Usta wypełnione gorącem i ogniem, roztopiające się w brązowo-czarno-czerwona masę, znikającą wśród dymu i płomieni.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059